

JAN KONRAD KOZŁOWSKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Jan Konrad Kozłowski, protesty studenckie, Marzec 1968, PRL, ZMS, ZSP, Chatka Żaka, Andrzej Klimowicz, Grzegorz Seidler (1913-2004), KUL, UMCS, MO, Harenda,

Protesty studentów w marcu 1968 roku

Przyszedł czas stabilizacji, człowiek zresztą był coraz starszy. Właściwie myślało się o tym, żeby już skończyć studia, założyć rodzinę, normalnie żyć w PRL-u. Po prostu taka jest rzeczywistość, trzeba się z tym pogodzić. Do partii się nie zapisywało, do ZMS-u też się nie zapisywało. ZMS to mnie nie lubił. Jak byłem na pierwszym roku, tam były cztery grupy, nas było dużo – setka prawie. Ja byłem starostą jednej z grup i tam agitowałem do zapisywania się do ZSP, Stowarzyszenie [Zrzeszenie] Studentów Polskich. Mówiłem: „Słuchajcie, słuchaj tam, jak się już zapisałeś do ZSP, to już do ZMS-u nie masz się po co zapisywać, bo przecież już jesteś w jednej organizacji. Wystarczy”. Gdzieś to było, okazuje się, też odnotowywane. W związku z tym kariery w strukturach ZSP nie zrobiłem. Potem mi powiedziano, że były zastrzeżenia i tak to się ułożyło. To było do 11 marca [19]68, kiedy szczerze mówiąc tak właściwie bez jakiegoś specjalnego entuzjazmu, przypadkiem, bo to się o tym mówiło, że są jakieś zamieszki w Warszawie. Protesty, że zdjęto *Dziady* Mickiewicza. Trzeciej części trzeba bronić, no jak to zdjęto z afisza? To na te manifestacje poszedłem, a jak przebiegały? Jak we wszystkich innych miastach, to znaczy: dużo chaosu, różnych okrzyków właśnie w obronie kultury polskiej, w obronie *Dziadów* Mickiewicza, w obronie bitych studentów w Warszawie. Ktoś rzucił hasło: idziemy na Krakowskie Przedmieście z Miasteczka Akademickiego. I doszliśmy do granicy terenów, nazwijmy to uniwersyteckich, chociaż nie do końca, bo co prawda uniwersyteckie tereny UMCS-u się kończyły, ale z lewej strony był budynek Związku Nauczycielstwa Polskiego. To była ulica Nowotki, zaczynała się tam, ale po lewej stronie był teren KUL-u i boczne wejście. Tam zatrzymaliśmy się, bo przed nami stała kompania Milicji Obywatelskiej w pełnym uzbrojeniu, hełmy, kałasznikowy, pistolety maszynowe, PMK na ramieniu i z bagnetami na sztorc. Na PMK można założyć na sztorc bagnet. Był to widok taki dosyć spektakularny. Potem były sceny już bardzo przypominające okres

okupacji, to znaczy wyciągani byli studenci – zwłaszcza studentki – na stopnie tego domu nauczyciela i tam były te osoby bite, po twarzy czy po plechach. Potem ich wpychano tam w głąb, a jak się potem okazało, to tam było właśnie takie tymczasowe miejsce do aresztowania. To robiło wrażenie i to jest to, co potem trochę studiowałem – Marksa, Lenina – co potem wyczytałem, że było sformułowane jako: *jeden dzień rewolucji więcej znaczy, niż dziesięć lat teoretycznych przygotowań, studiów*. Wystarczyło zobaczyć. Uświadomiłem sobie, że to jest po prostu dyktatura, że z taką pogodzić się nie można, że trzeba zacząć z nią walczyć. Mieszkałem w Lublinie, więc znałem te wszystkie przejścia, obejścia i tak dalej. Boczny uliczkami przemknąłem się za ten kordon. Do Alei Raławickich już doszedłem, tam był kiosk i kupiłem 50 sztuk tej PRL-owskiej *Konstytucji*. Tam wznoszono okrzyki, kiedy zaczęto rozbijać tę manifestację, że 71 artykuł, który mówi, że [jest] prawo do zgromadzeń wolnych, a tutaj jest właśnie łamanie tego prawa. To mówiłem, rozdawałem ludziom, przechodniom tę właśnie *Konstytucję*, podkreślałem tam – zawsze się ma jakiś długopis czy coś, jak się jest studentem – ten 71 artykuł. I tak część tych *Konstytucji* rozdałem, doszedłem do domu. Mieszkałem przy ulicy Sławińskiego, czyli tuż za Placem Litewskim, i resztę zostawiłem w domu, w mieszkaniu. To była gdzieś godzina druga/trzecia mniej więcej, może trochę później. Doszedłem do wniosku, że właściwie to ja powinienem wiedzieć naprawdę, co się w tej Warszawie dzieje, co tam się stało, jeżeli już mam zacząć coś robić. Niektórzy ludzie, którym te *Konstytucje* wciskałem, twierdzili, że to prowokacja, że tam są rozgrywki partyjne między taką grupą, a inną grupą, jacyś tam puławianie, jacyś tam moczarowcy. Myślę sobie: ja tu będę się szarpał, a tu okazuje, że mogę realizować czyjś plan, prawda? Wszedłem więc w pociąg, pojechałem do Warszawy. Tam się dowiedziałem mniej więcej wszystkiego. Wystarczyło wejść do Harendy. Cały czas na pianinie gra *Etiuda rewolucyjna*, są studenci, studentki, rozmowa. Wszystko wiem, wracam. Ja miałem rodzinę w Warszawie i jak mnie na dworcu zatrzymali, a tam taki mechanizm był, że jak człowiek młody, to patrzyli, jaki bilet kupuje. Jak 33% zniżki, to zaraz czy nie student. Co miałem powiedzieć, że nie jestem studentem? Jeszcze głupiej, prawda? Zresztą nie byłem przyzwyczajony do tego, żeby mówić nieprawdę, kiedy jest to jakaś bezpośrednia konfrontacja. „Tak, jestem studentem”, – „Co tu robicie?”, – „Byłem u rodziny. Odwiedziłem”. To adres, no to buch. „Dobra, to my sprawdzimy”. Pomyślałem sobie, zanim oni sprawdzą, to ja pojedę do tej rodziny, żeby wiedziała, że ja tu byłem. To już dosyć późno było, rodzina [pyta]: „Co tu...?”, – „Wiecie, jakby przyszła milicja, to powiedzcie, że ja tu byłem”. Tam takie oczy, przecież wiadomo było, że nie pojedę najpierw do rodziny, bo przecież by mnie nigdzie nie pozwolili się w ogóle ruszyć. Atmosfera w Warszawie była też okupacyjna. To wszystko, co wciskała nam ideologia o tej okupacji niemieckiej, o tym terrorze, o uzbrojonych ludziach itd., było od momentu, kiedy się wysiadło z pociągu. Już na dworcu i potem. Nie było bagnetów na sztorc, one były tam złożone tak wzdłuż lufy. Ja się dobrze orientowałem w broni, nie tylko strzeleckiej, ale również 8.5, 7.6, moździerz, haubica

122 [mm]. My matematycy, cały mat-fiz-chem, to była artyleria, więc byłem po pierwszym obozie, kiedy strzelaliśmy na wprost. W każdym razie wróciłem do Lublina już bez przeszkód i tu się dowiedziałem, że jest na drugi dzień oficjalny wiec w Chatce Żaka. To oczywiście poszedłem. Nie bez trudności, ale dopchałem się do mównicy, przedstawiłem to, co widziałem w Warszawie. Miałem okazję właśnie wtedy zetknąć się z Andrzejem Klimowiczem, który był studentem medycyny i tak zaszedł za skórę rektorowi UMCS-u [Grzegorzowi] Seidlerowi, że ten w szewskiej pasji krzyknął: „My wam odbierzemy stypendium!”, - „Ależ panie rektorze, ja nie mam stypendium”, - „To my wam damy i odbierzemy!”. To było piękne, to mi się podobało, to był rzeczywiście wysokiej klasy prawniczy wywód. Tak to potrafiły, nie tylko w PRL-u, ale i później sądy działać też trochę na tej zasadzie. Mnie tam specjalnie nie interesowało, co zostanie uchwalone na tym wiecu. Zależało mi natomiast, żeby zorientować się, kto co mówi, w sensie kto tu jest za studentami i udało mi się parę takich kontaktów złapać.

Data i miejsce nagrania	2018-04-19
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"